

O Grygulewiczu inaczej

W końcu lutego 2009 roku od pana Michała Zajączkowskiego – częstego gościa na łamach „Awazymyz” – otrzymałam kopię artykułu z polskiego pisma „Wprost” z dnia 25.01.2009 r. pod tytułem „Cyngiel Stalina”. Nie wszystko w nim jest zgodne z rzeczywistością, zaczynając chociażby od miejsca urodzenia człowieka, o którym mowa w artykule.

Józef Grygulewicz (1913–1988) nie urodził się „w Trokach koło Wilna”, a w samym Wilnie. Później jego rodzina mieszkała w Poniewieżu, a nie emigrowała do Argentyny, jak twierdzą autorzy „Cyngla”. Do Argentyny za chlebem wyjechał w 1924 r. tylko ojciec. Wcale nie był zamożny i nie wysłał syna do Paryża na Sorbonę. Tam Józef trafił innymi drogami. Z ojcem w Argentynie spotkał się w 1934 r., mając 20 lat. Jeden ze świadków tego spotkania po latach je opisze, a Nił Nikandrow włączy to wspomnienie do swojej książki (będzie o niej mowa dalej):

„Na pokładzie w pewnej odległości od pasażerów trzymał się mocno za poręczę młody człowiek lat dwudziestu, wysmukły, o śniadej twarzy, z ciemną falistą czupryną i żywym spojrzeniem. Z uwagą wpatrywał się w witający statek tłum. W końcu ledwie uchwytny uśmiech przemknął po jego ustach – Józef rozpoznał ojca (jakże się on zestarzał po prawie dziesięcioletniej rozłące!)...”

Nakreślony tu portret Józefa w pełni odpowiada załączonemu zdjęciu z lat trzydziestych (skąd to zdjęcie o tym dalej).

Grygulewicz nie był takim potworem, jakim go przedstawia „Wprost”. Lecz ponieważ w publikacji wykorzystano Archiwum Mitrochina (było o nim i w litewskiej prasie), takie ujęcie jego postaci wcale nie dziwi. A o niezwykle interesującej książce Niła Nikandrowa „Grygulewicz”¹, wydanej w 2005 r. w Moskwie w serii „Życie wybitnych ludzi”², autorzy „Cyngla” z pewnością nawet nie słyszeli. A szkoda! Grygulewicz jest w niej przedstawiony w zupełnie innym, pozytywnym świetle.

Autor biografii Grygulewicza wyjaśnia, skąd biorą się te szkalujące jego pamięć informacje. Otóż miał on wielu wrogów – złośliwców, zazdrośników, którym nie dawały spokoju jego sukcesy na niwie nauki: wiele ciekawych, pisanych lekkim piórem książek, często wznawianych i tłumaczonych na inne języki, honoraria za nie, stopnie naukowe itd. Pisali oni do żółtej prasy³ różne

kalumnie, paszkwile, skargi... A uaktywnili się zwłaszcza po śmierci Józefa.

Oto przykład, który przytacza „Wprost”: „Po latach Josif Grygulewicz... otrzymał w sposób utajniony doktorat z historii i to bez potrzeby obrony pracy doktorskiej”. Więc autorzy nie wiedzą, że w Związku Sowieckim zasłużeni naukowcy, mający na swoim koncie dostateczną ilość odpowiednich publikacji, mogli otrzymać i otrzymywali doktorat „bez potrzeby obrony” dysertacji. W taki sposób również otrzymał doktorat wybitny karaimski uczyony Seraja Szapszał. Tę procedurę opisał po latach znany orientalista Nikołaj Baskakow w rosyjskim miesięczniku Związku Pisarzy Litwy „Vilnius” (nr 11 z 1992 r.) w artykule „Profesor S. M. Szapszał – wybitny uczyony, mądry pasterz i dobry człowiek”. A i my, osoby starszego pokolenia, doskonale pamiętamy to znaczące wydarzenie z 1955 r.

Kilka słów o Trockim. Jego zabójstwo też inkryminuje się Grygulewiczowi, choć ten osobiście go nie zabił, aczkolwiek uczestniczył w przygotowaniu zamachu. A któż taki był ten Lew Trocki? Wileński historyk Grigorij Ozierow pisze o nim: „Chyba tylko nikczemnik Trocki (Leiba Bronsztein) mógł dać podobny rozkaz na Krymie by rozstrzelać dziesiątki tysięcy składających broń białych oficerów. Cios czekaniem to zbyt lekka dla tego sługi bolszewickiego kara”⁴

O młodym Grygulewiczu w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku pisał litewski pisarz i dziennikarz Jonas Karosas (1912–1975). We wspomnieniach zatytułowanych „Mówią kamienie Wilna”, które ukazały się w 1963 r., swemu gimnazjalnemu koledze poświęcił rozdział pt. „Karaim”⁵. Gdy w 1929 r. Grygulewicz został przeniesiony z Poniewieża do litewskiego gimnazjum w Wilnie, obaj trafili do tej samej klasy. Oto jak Karosas wspomina te czasy:

„Na początku roku szkolnego, w siódmej klasie zjawił się nowy uczeń przeniesiony z poniewieskiego gimnazjum. Szczupły, brunet, o kędzierzawych włosach, ciemnych oczach, niedźwiedziowatych ruchach, ale interesujący. Powierzchność miał semicką i cała klasa sądziła, że jest Żydem, tylko nazwisko – Józef Grygulewicz – budziło wątpliwości.

– Ty pewnie nie chodzisz do kościoła? – spytał go wreszcie jeden z kolegów.

– Nie, nie chodzę – chyba, że są w nim jakieś wartościowe dzieła sztuki.

tyk lub tendencji w mediach masowych, które przez pryzmat standardów fachowego dziennikarstwa uznane są za nieprofesjonalne i wielce szkodliwe dla ogólnych zasad dziennikarstwa. (www.wikipedia.pl).

⁴ G. Ozierow, Litwa i Rosja: przepowiednie się spełniają? Wilno, 2004.

⁵ Przekład polski Anny Lau-Gniadowskiej. KiW, Warszawa 1968.

¹Nikandrow N., Grigulevič. Razvedčik, „kotoromu vezlo” [Grygulewicz, Wywiadowca, „który miał fart”], Moskwa 2005.

²Założona w 1890 r. przez F. Pawlenkova i kontynuowana w 1933 r. przez M. Gorkiego. W tej serii wychodzą książki o wybitnych ludziach świata, także i o słynnych Polakach: „Mickiewicz” M. Jastruna, 1963, „Lelewel” S. Kieniewicz, 1970 (te mam w swojej bibliotece) i inne (w przekładzie na rosyjski).

³Pejoratywne określenie odnoszące się do różnorodnych prak-

– A do synagogi?

– A co za różnica, kościół czy synagoga? Tu i tam modlą się do tego samego Boga – ironicznie uśmiechnął się szerokimi wargami.

– Jesteś ateistą?

– Karaimem – spokojnie odpowiedział Grygulewicz z tym samym uśmiechem.

Dowiedzieliśmy się, że ojciec jego jest Karaimem z Poniewieża, matka zaś, też Karaimka, pochodzi z Trok. Grygulewicz mówił swobodnie po karaïmsku, litewsku, polsku i po rosyjsku. Jedyne poliglota w naszej klasie. Żaden z nas więcej niż trzema językami dobrze nie władał. Ponieważ Grygulewicz był odcytany i sporo wiedział o Bliskim Wschodzie, klasa przezwała go 'Amanullachem'."

Z tej właśnie książki pochodzi zdjęcie młodego Józefa (1933 r.). W polskim wydaniu fotografii nie zamieszczono.

To były jego lata młodości. Przyjrzyjmy się latom dojrzałym, tak jak je przedstawia Nikandrow:

„Don Jose był niezmiennie dobrodusznym, wesołym, pełnym radości człowiekiem. Nikt nie pamięta go gniewnym, zirytowanym. Przypominał trochę Colas Breugno, tytułowego bohatera powieści Romain Rollanda. Niecodzienna powierzchowność, w której zespalały się urok dojrzałego syna Południowej Europy (Włoch, Francji, Hiszpanii) z żywością Latynosa, ujmowała każdego rozmówcę od pierwszej chwili znajomości. Był dowcipny, ironiczny (przede wszystkim w stosunku do siebie), lubił żartować.”

Przytoczę tu jeszcze końcowy fragment rozdziału „Karaim” uprzednio wspomnianego dzieła – być może nieco przydługi, lecz interesujący – o jesiennej wyprawie Józefa i Jonasa (litewska forma imienia Jan) w gościnę do trockich Karaimów.

„Pewnego dnia, gdy wiatr przerzucał już na ulicach pożółkłe liście lip, starą, krętą drogą wspinał się powoli na Ponarską Górę mały autobus „Spółdzielni”, potrząsając niemiłosiernie siedzącymi w nim podróżnymi. Młode sosny i małe topole jeszcze nie zasłaniały wspaniałego

widoku na bystrą Wilię, jej piaszczyste brzegi i złocące się szczyty nadbrzeżnych gór Karolinki po drugiej stronie. Tamą na Wace, podwójnym przejazdem w Landwarowie – krętą górzystą drogą, stale podrzucani na wyrwach, dojechaliśmy z Grygulewiczem do Trok. Szliśmy pieszo spod kapliczki Św. Nepomucena, dalej obok karaïmskiej kienesy⁶ i w dół ulicą Karaïmską.

Nad samym jeziorem, naprzeciwko ruin Zamku Trockiego, w jednym z zapadłych domków zebrało się kilka rodzin, by pogadać i nacieszyć się krewniakiem, który kończył gimnazjum. Okazało się, że rozmowni i przyjacielscy Karaimi są również gościnni. Zapachniała na stole zupa z gannawami⁷ podobnymi do naszych litewskich cepelinów, karaïmskie kołduny z siekanego drobiu, mocno przyprawione pieprzem i cebulą. Przy stole zawiązała się żywa pogawędka. Z początku o nauce krewniaka, potem o codziennych troskach, kłopotach, powodzeniach i niepowodzeniach. Karaïmskie kołduny, a szczególnie karaïmskie bliny zwane kybinami⁸, smażone, z nadzieniem z surowej baraniny zmieszanej ze wschodnimi przyprawami, są niezwykle smakowite, zwłaszcza popijane karaïmskim krupnikiem, który ożywia oczy i rozwiązuje języki. Karaimi są świetnymi gawędziarzami, a zresztą, który rybak po paru kieliszkach będzie nudził przy stole, nie potrafiąc zainteresować rozmówcy. Karaimi zajmują się rybołówstwem i ogrodnictwem. Hodują słynne „trockie ogórki”. Opowiadali różne przygody, legendy, podania z czasów księcia Witolda o Jeziorze Trockim, tajemniczych skarbach w jeziorze Galwe. Gdy słucha się opowiadań starych ludzi, wydaje się czasem, że tak naprawdę było w przeszłości, że tylko nieszczęśliwy przypadek – przedziurawiona łódź czy zerwana sieć – przeszkodził w wyciągnięciu skarbu.

Jesienny zmrok wcześniej zagląda przez okna. Czas było wracać. Gościnni krewniacy przyjaciela dali nam na drogę przysmaki – kynysze⁹ z makiem i wyprawili w drogę jak rodzice własne dzieci.

Mdłe światła autobusowych reflektorów na krętej drodze oświetlały to jedną, to drugą stronę. Siedzieliśmy obok siebie, zatopieni w myślach. W tej jesiennej mgłę jakby bliższe, realniejsze robią się obrazy wymarzonej przyszłości, epizody walki, los przyjaciół.

Wstrząs autobusu, który wpadł w jakąś wyrwę, obudził nas z marzeń.

– Karaimi to dobrzy ludzie – odezwał się do przyjaciela.

– Wszyscy prości ludzie są dobrzy. I Karaimi, i nie-Karaimi.”

Autorzy Archiwum i „Cynгла” nie wiedzą, czy też nie chcą wiedzieć, że Grygulewicz został przez papieża

⁶ W oryginale błędnie *kinessy*.

⁷ W oryginale błędnie *ganawy*.

⁸ W oryginale błędnie *kybinami*. Autor prawdopodobnie pomylił potrawy, pieczone w piecu kybiny z czeburekami (czyżbyrami) smażonymi w głębokim tłuszczu

⁹ W oryginale błędnie *kinisze*.



Józef Grygulewicz w latach młodości

Piusa XII odznaczony orderem Krzyża Maltańskiego, odznaczeniem, które niezwykle cenił i szczycił się nim – na prośbę kolegów przypinał je sobie do piersi i demonstrował z dumą.

Cyngiel Stalina został skierowany i na samego Grygulewicza, lecz on potrafił mu umknąć. Rosyjski dziennikarz Siergiej Rykow pisał: „J. Grygulewicz został ambasadorem jednego z latynoamerykańskich krajów w Watykanie. Pod dyplomatycznym dachem przepracował do samej śmierci Stalina. Myślę, że skończyłby w taki sam sposób jak wielu „nielegalów” wezwanych w latach 1952–1953 do Moskwy przez Berię – sfabrykowanym oskarżeniem i śmiercią. Lecz nadzwyczajna intuicja „Gryga” podpowiedziała mu wyjście. Z Rzymu umknął do Wiednia i tam przesiedziało do lepszych czasów. Później J. Grygulewicz został odnoszącym sukcesy naukowcem, pisarzem, etnografem...”¹⁰. Do śmierci mieszkał i pracował w Moskwie.

Na koniec urywek z książki Nikandrowa dotyczący Karaimów: „Po załatwieniu swoich spraw w Moskwie, Grygulewicz pojechał do Wilna, odszukał mogiłę matki¹¹ na cmentarzu karaimskim. Smutne spotkanie po ponad 20 latach wędrówek. Podczas następnej wizyty na Litwie Józef wystawił pomnik na jej mogile, a potem przy każdej sposobności odwiedzał grób matki. Okazji do przyjazdu miał wiele: spotkania z kolegami z gimnazjów w Poniewieżu i w Wilnie, współtowarzyszami z podziemia, współwięźniami z Łukiszek¹², sprawy wydawnicze¹³ – wiele dzieł Grygulewicza zostało przełożonych na język litewski.

Zadziwiający pociąg duszy, w którym Grygulewicz dopatrywał się „zewu przodków”, sprawił, że zaprzyjaźnił się z Serają Szapszałem, turkologiem-orientalistą, pracownikiem Instytutu Historii i Prawa Litewskiej Akademii Nauk. Już od pierwszej rozmowy zrodziła się między nimi wzajemna sympatia, być może dlatego, że los Szapszala był nie mniej zawiły i skomplikowany niż los Grygulewicza. Józef głęboko przeżył śmierć Szapszala w 1961 r., którego wysoko cenił za intelekt i wiedzę.

Elżbieta Bezekowicz
Wilno

¹⁰ S. Rykow. Piłem kawę z zabójcą Trockiego. Litovskij kurjer 1995. Nr 14 (Przedruk z Komsomolskiej Prawdy).

¹¹ Matka, zmarła w 1933 r. w Wilnie, ojciec – w 1950 r. w Argentynie.

¹² Więzienie w centrum Wilna.

¹³ W czasie pobytów na Litwie Grygulewicz był i w Trokach, gdzie odwiedzał trockiego adwokata Michała Tynfowicza, swego kolegę z lat młodości z Poniewieża. Spotykałam ich, gdy spacerowali po ulicy Karaimskiej czy nad brzegami Galve.

Na marginesie

Józef Grygulewicz urodził się w Wilnie 5 maja 1913 r. Jego ojciec, Romuald Grygulewicz (ur. 1865), drobny urzędnik, pochodził z Poniewieża, natomiast matka Nadieżda z Ławreckich (ur. 1886) z Trok. Po zakończeniu działań wojennych rodzina nie wróciła już do Wilna i osiedliła się w Poniewieżu w Republice Litewskiej. W 1922 r. Józef podjął naukę w tamtejszym gimnazjum. Sytuacja materialna musiała być bardzo trudna, skoro ojciec zdecydował się w 1924 r. na emigrację zarobkową do Argentyny. Z czasem utworzył w miasteczku La Clarita (nieдалеко od Buenos Aires) niewielką aptekę. Nadieżda wraz z Józefem przenieśli się tymczasem na krótko do Trok, a następnie w 1929 r. do Wilna, gdzie mieszkała jej siostra. Przywoływany Jonas Karosas, podaje w swych wspomnieniach, że rodzina Grygulewiczów zamieszkała na ówczesnej ulicy Kasztanowej. Wyjazd ojca i trwająca latami rozłąka wpłynęły niewątpliwie na ukształtowania charakteru młodego Józefa. W Wilnie kontynuował edukację w gimnazjum im. Księcia Witolda z litewskim językiem nauczania. W 1930 r. wstąpił do nielegalnej Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi (filia KPP). Włączył się w działalność niewielkiej grupy tzw. Biura Litewskiego, które rok później zostało podporządkowane KC KPZB. W grudniu 1931 r. cała grupa została aresztowana. Osiemnastoletni Grygulewicz otrzymał wówczas jeden z najwyższych wyroków spośród skazanych – 2 lata więzienia. Karę, w poczet której wliczono okres aresztowania, odbywał w więzieniu na Łukiszkach. Zwolniony, jesienią 1933 r. otrzymał prokuratorski nakaz opuszczenia Polski.

Opis spotkania z ojcem zacytowany w artykule Pani Bezekowicz nie pochodzi z relacji świadka, ale od samego Nikandrowa. Choć jego książka została wydana w 2005 r. powstała na bazie rozmów autora z Grygulewiczem prowadzonych jeszcze przed śmiercią tego ostatniego (okres „późnego Breżniewa”). Z tego też powodu przedstawia ona Grygulewicza w nieco innym, pozytywnym świetle. Nie jest to dokument, ale raczej fabularyzowana opowieść. Tak zatem spotkanie ojca z synem widział literackim opisem Nikandrow. To samo można powiedzieć o relacji Karosasa, zwłaszcza części zawierającej dialogi. Związki Grygulewicza z służbami specjalnymi ZSRR przedstawia (wspomniana w tekście Pani Bezekowicz) publikacja Ch. Andrew, V. Mitrokhin, *The Sword and the Shield. The Mitrokhin Archive and the Secret History of the KGB*. New York-London 1999.

Józef Grygulewicz zmarł 2 czerwca 1988 r. w Moskwie. Swe publikacje częstokroć podpisywał nazwiskiem swej matki jako J. Ławrecki. Na język polski zostały przetłumaczone i wydane jego autorstwa biografie Ernesto Ché Guevary i Salvadora Allende oraz historia inkwizycji w Europie i Ameryce Łacińskiej (ta ostatnia książka w 2008 r.).

Mariusz Pawelec
Opole